

The background is a watercolor illustration of a stormy sea. The upper half is dominated by dark, swirling blues and purples, with bright yellow and white streaks representing lightning bolts striking down. The lower half shows a turbulent sea with red and pinkish hues, suggesting a sunset or a fire on the water. Two dark, indistinct figures are visible in the water, one appearing to be a person and the other a dog.

Lauren Wolk

W ŚWIETLE BŁYSKAWICY

DWIE SIOSTRY

Lauren Wolk

W ŚWIETLE BŁYSKAWICY



z języka angielskiego przełożyła
Dorota Konowrocka-Sawa



Wydawnictwo Dwie Siostry
Warszawa 2023

*Moim siostrom
Suzanne Jane Wolk oraz Cally Robyn Wolk.*

*A także naszym dziadkom,
Ann i Fredowi McConnellom,
których farma odegrała tak ważną rolę w naszym życiu.*

ZACHODNIA PENSYLWANIA

1944



Rozdział 1

Nie wiedziałam, że nadciąga burza.

Gdybym wiedziała, może zachowałabym się inaczej.

Ale obiecałam mojej nauczycielce, pani Taylor, że pomogę w sprzątaniu szkoły, nim zostanie zamknięta na lato.

Dlatego wspięłam się ścieżką prowadzącą z naszej doliny na szczyt wzgórza, minęłam grób Toby'ego (zatrzymałam się przy nim na chwilę, by położyć dłoń na nagrobku), zesłam przez pole młodej pszenicy i zagłębiłam się w lasy otaczające Wilczy Jar.

Same drzewa wyglądały dość przyjaźnie, a słońce prześwietlające ich korony próbowało mnie ze wszystkich sił rozweselić, ścieżka wiodąca dnem jaru przywołała jednak mroczne wspomnienia, które starałam się od siebie odsunąć. Wspomnienia, które nigdy nie zasypiały zbyt głęboko i jak ptaki wybudzały się przy najlżejszym drgnięciu. Przebudzone podrywały się w górę, tymczasem ja zapadałam się coraz głębiej w mrok.

Zaledwie przed kilkoma miesiącami usiłowałam uratować mojego przyjaciela Toby'ego przed dziewczyną imieniem Betty. Ona była typową dręczycielką słabszych, a on ruiną człowieka i wymarzonym celem dla dziewczyny szukającej pretekstu, żeby się nad kimś poznać. Oboje już nie żyli, jednak zostały po nich głęboko odcisnięte we

mnie ślady. Również te, które sama odcisnęłam na sobie, gdy próbowałam pomóc.

Od śmierci Toby'ego te wszystkie „co by było, gdyby...” i „gdyby tylko” nie dawały mi spokoju. Dręczyła mnie myśl, że mogłam postąpić inaczej. Nie potrafiłam sobie zaufać tak jak wcześniej i to wszystko strasznie mnie przygnębiało. Zwłaszcza gdy szłam przez las, w którym Toby znalazł niegdyś schronienie.

Ale pani Taylor czekała już na mnie z miotłą, mopem i wiadrem, a ja cieszyłam się, że przy niej będę miała zajęcie, które pozwoli mi wziąć się w garść i śmiało spojrzeć przed siebie — aż wspomnienia wreszcie złożą skrzydła i umoszczą się w swoich gniaздkach.

— Jak ci mija lato, Annabelle? — spytała pani Taylor, zmywając kurz i sadzę z szyb.

Czerwiec był dziwnym miesiącem: lekcje się skończyły, co oznaczało przerwę w moich najważniejszych obowiązkach, na farmie było jednak tyle pracy, że człowiek nie wiedział, w co ręce włożyć.

— Dobrze — odparłam, zmiatając suche źdźbła trawy i błoto wniesione na butach. — Mnóstwo sadzenia. I truskawki do zebrania. — Nie musiałam jej tego mówić. Większość mieszkańców tej części hrabstwa uprawiała rolę i wszyscy wiedzieli, co to znaczy. — Ale uwielbiam być na dworze. No więc tak.

Skinęła głową.

Pracowałyśmy w przyjaznym milczeniu. Budynek szkoły zdawał się przedziwnie cichy bez poskrzypywania ławek, w których zwykle kręciły się dzieci, bez pani Taylor trąkającej do kolejnych tłoczących się pod tablicą grupki uczniów, bez zapachu ciepłych jeszcze

torebek z drugim śniadaniem, na które składały się kanapki z pieczywą i tłustym serem, a niekiedy jajkiem na twardo.

Teraz łączyła nas cisza przerywana jedynie szuraniem mojej miotły i szelestem gazety zwilżonej octem, której pani Taylor używała do mycia okien. Wtem rozległo się pukanie do drzwi.

Wymieniłyśmy spojrzenia.

— Kto to może być?

Pani Taylor zeszała ze składanej drabinki i ruszyła energicznie, by sprawdzić, kto się tu pojawił i po co.

Podążyłam za nią, trzymając się z tyłu, zdołałam jednak zobaczyć, że na ganku stoi młody mężczyzna, którego nigdy dotąd nie widziałam.

Skłamałabym, mówiąc, że był przystojny. Był piękny.

— Czy mogę jakoś pomóc? — Pani Taylor wytarła ręce w fartuch.

— Mam taką nadzieję. — Przybysz uśmiechnął się, odsłaniając białe, równe zęby.

Nosił starannie przystrzyżone wąsy, ale nie miał brody, co na tych wzgórzach, gdzie jedno zwykle szło w parze z drugim, zdarzało się bardzo rzadko. Miał też zielone oczy: takie, jakie lubiłam najbardziej. Był wysokim, barczystym, postawnym mężczyzną w typie drwala, jednak ubranym po miejsku: czysta, schludna odzież, zapięte mankiety, kapelusz, podobny do tego, jaki mój ojciec wkładał do kościoła.

Przyszło mi na myśl słowo „dzentelmen”, lecz ten człowiek miał dziwnie pozbawione wyrazu spojrzenie, i zaczęłam niejasno podejrzewać, że może nie być tym, na kogo wygląda. Może wrócił z wojny i wciąż jeszcze nie doszedł do siebie. Albo...

— Szukam mojego psa. Wabi się Zeus — powiedział.

Odpreżyłam się. Lubiałam ludzi lubiących psy.

— Nazywam się Graf. Jestem z Aliquippy. To dość daleko, więc wątpię, żeby Zeus tu zawędrował, ale rozglądam się za nim już prawie tydzień, a tonący brzytwy się chwyta.

Bezradnie machnął ręką i urwał w pół gestu.

— Co to za pies? — zapytałam.

— Pitbull. Brązowy. Z białą łatką na łopatce.

— Przykro mi, ale nie widziałam takiego psa — odparła pani Taylor. — A ty, Annabelle?

Pokręciłam głową.

— Mnóstwo psów tu biega, ale takiego nie spotkałam. Zapamiętałabym.

— Cóż, proszę dać mi znać, gdyby się gdzieś pokazał. — Pan Graf wyjął z kieszeni karteczkę i wyciągnął ją w naszą stronę. — To mój numer telefonu.

Pani Taylor wzięła świstek i wsunęła go do kieszeni fartucha.

— Naturalnie.

Chyba wszystko zostało powiedziane, więc pani Taylor uniosła brwi, jakby chciała zapytać: „Czy mogę pomóc w czymś jeszcze?”

A mnie się wcale nie spieszyło. Patrzenie na tego człowieka przypominało oglądanie obrazu lub ogrodu i jeszcze się nie nasyciłam.

— Poproszę moich braci, żeby zwracali uwagę, panie Graf.

— Możesz mi mówić Drake. — Uśmiechnął się do mnie, a ja nagle poczułam się wyższa. I starsza.

— Jak kaczor*? — zapytałam... i natychmiast na powrót zmalałam. I znów poczułam się jak dzieciak. — To znaczy wcale pan nie wygląda jak kaczor. Tak naprawdę...

* Słowo *drake* oznacza po angielsku między innymi „kaczor” (przyp. tłum).

— To nieistotne — przerwała mi energicznie pani Taylor. — Zadzwoimy, jeśli zobaczymy gdzieś pana psa, panie Graf.

— Dobrze. — Zawahał się. — Radziłbym nie próbować brać go na smycz. Zeus nie... czuje się komfortowo w towarzystwie obcych. Gdyby się gdzieś pokazał, najlepiej do mnie zadzwonić.

Zaintrygował mnie. Tym słowem „komfortowo”. Mogło oznaczać tyle różnych rzeczy.

I na dodatek ten Zeus. Grecki bóg. Przez to imię noszący je pies zaczął wydawać się groźny.

Jednak psom nadaje się imiona, gdy są jeszcze małe i ślepe, więc uznałam, że to mówi więcej o panu Grafie niż o Zeusie.

— Aha, wyznaczyłem za niego nagrodę — dodał. — Dziesięć dolarów.

To było dużo pieniędzy.

Zastanowiłam się, czemu tę informację zostawił na koniec. Jak ciastko na deser.

Gdybyśmy już wcześniej znaleźli tego psa i powiedzieli o tym panu Grafowi, nie wiedząc nic o nagrodzie, czyby ją wypłacił? Uznałam, że zapewne nie.

Było mi głupio, że tak źle myślę o człowieku, który nie zrobił nic złego. Nie podobało mi się, kiedy inni oceniali pochopnie, więc sama starałam się tak nie postępować, choć bywało ciężko. Nie zawsze wiadomo, w co wierzyć, a w co nie.

— To dużo pieniędzy — powiedziała pani Taylor, unosząc brwi.

— A Zeus to duży pies — odparł pan Graf, błyskając białymi zębami.

Dotknął runda kapelusza i odwrócił się do auta, które zaparkował przy drodze gruntowej wiodącej przez Wilczy Jar i dalej — do szosy

i miast takich jak Aliquippa, z ich kawiarniami, salonami piękności, stacjami benzynowymi i innymi rzeczami, których człowiek nie uświadczylby wśród naszych wzgórz.

W porównaniu z nimi wąska dolina, w której mieszkaliśmy, przypominała kołyskę.

„Zawsze można gdzieś pojechać z wizytą — mawiał mój ojciec — ale potem trzeba wrócić do domu”.

Jak na razie dom zupełnie mi wystarczał.

Jednak gdy razem z panią Taylor odprowadzałyśmy wzrokiem odjeżdżającego pana Grafa, jakaś cząstka mnie wyrывała się, by zobaczyć coś więcej.

— Chyba naprawdę kocha tego psa, skoro tak za nim jeździ — powiedziała pani Taylor. — I daje taką wysoką nagrodę!

— Chyba tak — przyznałam.

Tuż przed zamknięciem drzwi szkoły uchwyciłam spojrzenie chłopca stojącego po drugiej stronie drogi. Tkwił w wysokich chwastach kawałek dalej i obserwował nas.

I choć droga była ocieniona drzewami, a on miał czapkę naciągniętą na czoło, wiedziałam, kto to.

Andy Woodberry.

— Co on tam robi? — zdziwiła się pani Taylor, a w jej głosie zabrzmiała dezaprobata.

— Nie wiem. W trakcie roku szkolnego rzadko bywa w szkole. A teraz mamy czerwiec, i proszę.

W odpowiedzi pani Taylor zamknęła drzwi, a tym samym temat.

Stałam jeszcze przez długą chwilę, zastanawiając się, co sprawdziło Andy'ego w te okolice. Przy tej drodze była tylko szkoła, a kawałek dalej po płaskim nasza stara szopa na ziemniaki, w której przecho-

wywaliśmy zbiory do czasu ich sprzedaży. Nieco dalej znajdowała się farma Woodberrych, to było jego miejsce.

Ale on już mnie nie obchodził. Pilnowanie go nie należało do moich obowiązków.

Zamknęłam więc drzwi na skobel i wróciłam do pracy, a pani Taylor zaczęła się głośno zastanawiać, kim jest pan Graf i jego zaginiony pies. Obie chciałyśmy jak najszybciej skończyć i wrócić do domu.

Uznałam, że tego wieczoru przy kolacji opowiem wszystkim o panu Grafie i Zeusie, bo może ktoś z rodziny spotkał któregoś z nich.

Miło byłoby dostać taką nagrodę. Jeszcze milej byłoby znaleźć zbłąkanego psa.

Nie przestając zamiatać i odkurzać, wyobraziłam sobie, że ratuję Zeusa. Zabieram go do domu, do pana Grafa. Ależ to by było przyjemne: zrobić coś dobrze. Bez błędów. Bez żadnych: „co by było, gdyby...”.

I wtedy usłyszałam pierwszy, odległy jeszcze grzmot.

— Czyżby zbierało się na burzę? — zastanawiała się pani Taylor, zerkając przez okno. — Przydałoby się nam trochę deszczu, bez dwóch zdań.

Stałam obok niej i wyjrzałam na wciąż jeszcze błękitne niebo.

— Spróbuję zdążyć do domu, nim się rozpada — powiedziałam, gdy znów zagrzmiało, tym razem nieco bliżej, choć nadal łagodnie, jakby ktoś przesypywał żwir w wiadrze. — Zanim burza do nas dojdzie.

Pani Taylor spojrzała na mnie z troską.

— Myślisz, że dasz radę?

— Jeśli szybko pobiegnę, to na pewno.

Nie doceniłam tempa przemieszczania się burzy ani tego, z jaką łatwością pokona dzielący nas dystans.

Tytuł oryginału: *My Own Lightning*

© Copyright by Lauren Wolk, 2022

© Copyright for the Polish translation by Dorota Konowrocka-Sawa, 2023

© Copyright for the illustrations by Wydawnictwo Dwie Siostry, 2023

ISBN 978-83-8150-459-1

Wydanie I

wydawnictwodwiesiostry.pl

redakcja: Ida Świerkocka, Dominika Cieśla-Szymańska

korekta: Olga Godlewska

projekt okładki: Aleksandra Cieślak

skład i przygotowanie do druku: Piotr Bałdyga

druk: Olsztyńskie Zakłady Graficzne S.A.

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.

al. 3 Maja 2 m. 183

00-391 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje zainteresowane ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym (marketing@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).

Świat nagle wydał mi się inny. Jak gdybym niczym Alicja weszła do Krainy Czarów, w której byłam wyższa niż kiedykolwiek. Całkiem nowa.

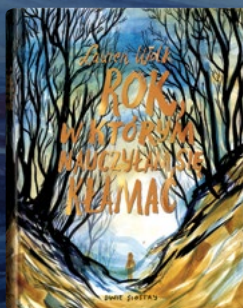
Choć od dramatycznych wydarzeń w Wilczym Jarze minęło kilka miesięcy, Annabelle wie, że nic już nie będzie jak dawniej. Ale nie przeczuwa, jak wiele zmieni się tego lata. Gdy zaskoczy ją gwałtowna burza, wydarzy się coś, co odmieni ją samą i odsłoni przed nią niedostępne dotąd sekrety. A zaraz potem pojawiają się nowe pytania.

Dlaczego w okolicy znikają kolejne psy? Kim jest dziwny nowy sąsiad, który zamieszkał w opuszczonym domu?
Czy możemy zrozumieć zwierzęta?

Wciągająca i zaskakująca kontynuacja powieści *Rok, w którym nauczyłam się kłamać* to opowieść o zagadkach, które kryją się w nas samych, o współodczuwaniu i zaufaniu i o tym, jak wiele można – i należy – wybaczyć.

Książka dostępna również jako e-book.

Polecamy także:



ISBN 978-83-8150-459-1



9 788381 504591 >

wydawnictwodwiesiostry.pl